

„Opowiadacz jest przewodnikiem po gabinecie osobliwości”. Rozmowa z Elżbietą Stanilewicz i Groszkiem Stanilewicz – Łowcami Słów

ELŻBIETA STANILEWICZ – od czasów szkolnych świat baśni był dla niej miejscem, gdzie czas biegł swoistym torem, drzewa dzieliły się mądrością, oddychało się inaczej, a tamtejsza rzeczywistość ciążyła mniej. Opowieści ciotki, snujące się na cienkiej granicy fikcji i rzeczywistości, były dla niej nieustającą inspiracją i źródłem wewnętrznej siły. Gdy dorosła, chcąc nie chcąc, przekazała córce swoją fascynację.

GROSZEK STANILEWICZ – wędrówki po leśnych ostępach, smoczycach jamach, poszukiwania kwiatu paproci oraz niekończąca się żegluga w towarzystwie Sindbada i matki na zawsze skrzywiły jej mniemanie na temat uporządkowanego świata. W szkole zaś młoda, nietuzinkowa polonistka pogrzyżyła ją ostatecznie w literackiej zadumie nad kondycją bohatera bajronicznego.



ELŻBIETA STANILEWICZ I GROSZEK STANILEWICZ
na fotografii autorstwa Doroty Sentkowskiej

Weronika Kostecka: Jak zrodził się pomysł na Łowców Słów? Skąd w Was potrzeba opowiadania historii na żywo, przed publicznością, i czym ono dla Was jest?

Elżbieta Stanilewicz, Groszek Stanilewicz: Bajarką z prawdziwego zdarzenia była nasza ciotka Alicja... My zaledwie lubimy słuchać i dzielić się ciekawymi historiami przekazywanymi z pokolenia na pokolenie. Ciotka odeszła w 2009 roku i od tamtego czasu zabrakło nam w życiu codziennym tej nuty wznoszącej, atmosfery baśniowego ciepła, życzliwości i happy endu, postanowiłyśmy działać na własną rękę. Jesteśmy więc tam, gdzie zmęczeni masową kulturą słuchacze czekają na czar bezpośredniego kontaktu z żywym słowem, tradycją znaną i cenioną od pokoleń – opowiadaniem. Od października 2010 roku regularnie pojawiajemy się w bibliotekach, domach kultury, kawiarniach, ale też na ulicach, w parkach i świetlicach środowiskowych; występowałyśmy nawet w zakładzie karnym. Sztuka opowiadania to jedna z najstarszych ludzkich zdolności i nigdy nie była przypisana do jednego miejsca. Wskrzeszając baśnie, klechdy, szeptki, plotki i przypowieści z całego świata, zapraszamy w podróż ze słowem – jedynym od pradziejów przekaznikiem uniwersalnych prawd.

Snujecie opowieści z najróżniejszych regionów świata. Skąd czerpicie inspirację, z jakich źródeł korzystacie? Czy wymyślicie też własne historie?

E. i G.: Wszystko na raz. Wymyślamy, kiedy trzeba wymyślać. Czasem rama historii jest świetna, ale przesłanie niczego nie wnosi. Kiedy indziej przekaz jest genialny, ale przedstawiony w sposób dość „tani” – wówczas „kleimy”. Bierze się świetną ramę, wyjmuje tandetny obrazek, na jego miejsce wsadza się arcydzieło z plastikowej rameczki, którą się po prostu wyrzuca.

Często inspiracje czerpiemy z zasłyszanych rozmów, zauważonych zachowań, ze spotkań i interakcji międzyludzkich, bo wszyscy komuś coś opowiadają. Ludzie, ich życie i życiowe postawy są bogatym, nieskończonym zasobem obrazów, z których nieustająco korzystamy.

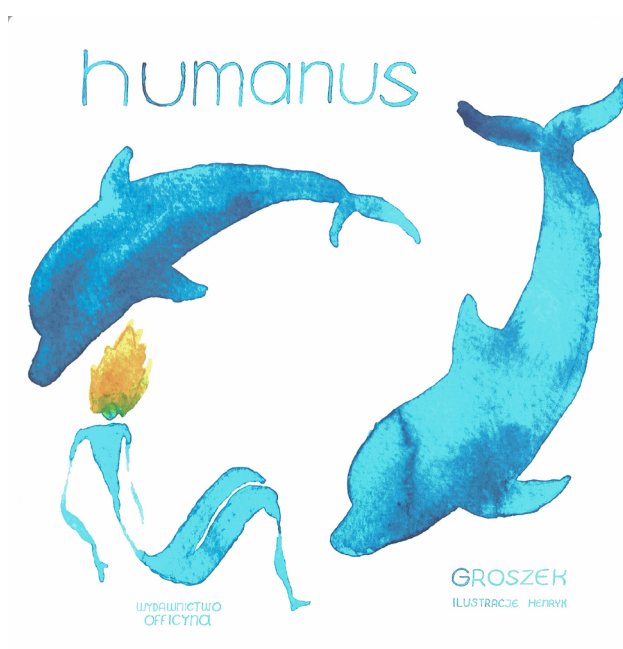
G.: Mam wrażenie, że czy to w plotkach, czy anegdotach, którymi ludzie dzielą się między sobą, zawsze chodzi o nich samych. Historia, która warta jest przekazania, przeważnie ma dwie cechy: musi być dla odbiorcy nowa i musi być w pewnym sensie zaskakująca, więc cenna. Jak pięknie określa to Jonah Berger, historia stanowi wówczas „walutę społeczną”; zawiera informacje, dlatego jest cenna. Szybko się rozprzestrzenia z prozaicznego ludzkiego powodu: stawia dysponującą nią w bardzo dobrym świetle.

E.: Źródłem historii są zawsze najstarsze mity świata. Jak wiadomo, legendarne historie, które się pamięta i które wybrzmiewają nieustająco w różnych

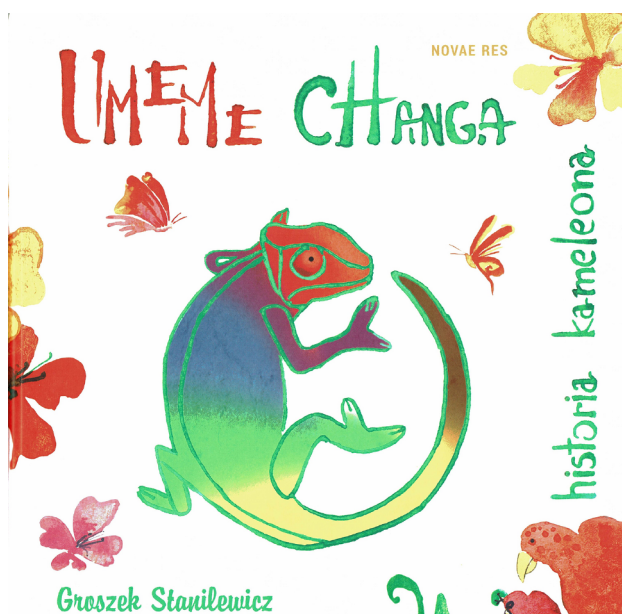
społecznościach na przestrzeni wieków, a różnią się jedynie imionami bohaterów i kadrem wydarzeń, są historiami archetypalnymi, powtarzającymi te same zjawiska. Dzięki historiom czujemy, że nie jesteśmy sami, możemy poczuć wspólnotę doświadczeń.

Groszku – Ty nie tylko opowiadasz, lecz także piszesz. W 2012 roku nakładem Oficyny ukazała się pierwsza Twoja książka – *Humanus*, trzy lata później – *Umeme Changa – historia kameleona* opublikowana przez Novae Res, a w 2019 – *Beyond* z ilustracjami Twojego przyjaciela Wojciecha Birtusa (ilustracje 1–3). Czy mogłabyś opowiedzieć, jak się narodziły te opowieści i czy kryją się w nich jakieś Twoje przeżycia?

G.: *Humanus* to opowieść zaczynająca się od powstania pewnej pracy domowej, którą Toskan, uczeń czarodzieja, oddaje przed wyznaczonym terminem. Historia wypracowania, w którym zawarte są losy Twoje, moje i tych, którzy przyjdą po nas. Jedno szkolne zadanie zabiera czytelnika w podróż, z której – jeśli będzie miał trochę szczęścia – może wrócić odmieniony. To jest książka adresowana do każdego, kto – jak ja – lubi baśnie i komu losy zwierząt oraz ludzi nie są obojętne. Napisałam ją dla tych, którzy jeszcze wierzą, że jeśli tylko zechcemy słuchać, Ziemia podzieli się z nami najważniejszymi prawdami. Z kolei *Umeme*



ILUSTRACJA 1. Groszek Stanilewicz, *Humanus*



ILUSTRACJA 2. Groszek Stanilewicz, *Umeme Changa – historia kameleona*



ILUSTRACJA 3. Groszek Stanilewicz, Wojciech Birtus, *Beyond*

Changa – historia kameleona to historia, która przydarzyła się mnie. Być może przydarzyła się także Tobie, jak również tysiącom do nas podobnych, którym płatająca figle pamięć pozwoliła zapomnieć o ich tożsamości. To jest opowieść o odwadze i wytrwałości; o barwnej, choć trudnej wędrówce w dżungli życia, oraz o spotkaniach, które na zawsze odmieniają skóry kameleonom.

A jak to było z Beyond?

G.: Z Wojtkiem znamy się od 16 lat, łączą nas podobne poczucie humoru, gusta muzyczne, letnie wyprawy i zamiłowanie do wspólnego przebywania w ciszy, tych niewymuszonych momentów siedzenia na ławce, gdy więcej się widzi i czuje, niż mówi. Pomysł, że Wojtek mógłby zilustrować kurzący się w szufladzie tekst, zrodził się na jednej z wystaw malarskich mojego Przyjaciela. Tak zaczęła się trwająca blisko cztery lata próba przekładania metafory literackiej na język obrazów. Wielokrotnie odpuszczaliśmy, tracąc wiarę, że to ma sens, aż pewnego lata, gdy wracaliśmy pociągiem z wakacji, Birtus oświadczył, że chciałby, żebyśmy się w końcu wzięli do roboty i skończyli tę historię orła. A że od początku naszej znajomości jakoś dzieje się tak, że jesteśmy dla siebie wzajemnie wyzwaniem, motywacją i towarzystwem, wspieramy się w pokonywaniu naszych strachów, słabości i trudności, no to co było robić? Skończyliśmy tę opowieść. Na pytanie, dlaczego jej bohater, orzeł, będąc na zewnątrz, wyrывa klatkę z posad i ulatuje wraz z nią, Birtus odpowiedział naszemu znajomemu: „Bo to jest jego dom, on w niej mieszka... Ja mam zespół Downa, Groszek ma niedosłuch, tego się nie zostawia”.

Dziesięć lat spędziłyście we Francji. Tam upłynęło dzieciństwo Groszka. Czy lokalne baśnie, legendy, podania miały wpływ na Waszą późniejszą miłość do opowieści i sztuki opowiadania?

G.: Wręcz przeciwnie! Francuskie baśnie i legendy poznawałam w szkole, fragmentarycznie, jako czytanki. Siedzenie na emigracji wywoływało u Eli tęsknotę za krajem. Sądziła, że nie ma szans na powrót, dlatego miała potrzebę zbudowania własnego azylu. Raczyła mnie więc polskimi tekstami ile wlezie. W mojej głowie ten język, cała ta Polonia z podstarzałymi Paniami w wiankach i ludowych strojach, polskie kolędy, królowa Wanda, smoki, wyprawy morskie i kwiat paproci należały do jednego uniwersum zwanego Polską – kraju mojej Mamy. To była kraina budowana na podstawie drzeworytów ze zbioru klechd Kazimierza Władysława Wójcickiego, baśni Marii Niklewiczowej itd. Uwielbiałam też *Czerwonego Kapturka* Jana Brzechwy czytanego przez Irenę Kwiatkowską – moją mistrzynię interpretacji – i inne nagrania tego typu. Tam

dobro zawsze zwycięża, ludzie są mężni i prawi, a mądrość jest wartością najwyższą. Rozumiesz, że gdy ujrzałam po raz pierwszy Polskę, mając dziesięć lat, a to był rok 1990... No cóż, jakaś wizja legła w gruzach, ale miłość do baśni, opowieści i tworzenia światów dziwnie się wzmocniła.

Tworzycie duet matki i córki. Czy ta relacja przekłada się jakoś na Waszą współpracę i inspiruje Was? Czy opowiadacie sobie nawzajem baśnie?

E.: To nie kwestia pokrewieństwa, po prostu znajomość z Groszkiem jest inspirująca, na wielu poziomach... niejednokrotnie. Kilka historii przedstawiamy w duecie, gdy Groszek opowiada w języku „starobaśniowym” czy „staromandaryńskim”, a ja tłumaczę. Mamy z tego ogromną frajdę. Zdarza się, że podczas spektaklu jedna drugiej przerywa, że to nie było tak, i wciska swoją historię. Tak też splatamy baśnie arabskie. Mają budowę szkatułkową i gdy karawana Groszka przybywa do Basry, moje wielbłądy właśnie opuszczają zupełnie inną oazę na drodze do Bagdadu. Lubimy siebie zaskakiwać. Często nie mam pojęcia, jaka będzie interpretacja baśni, którą dobrze znam, wydawałoby się, nie tylko z tytułu, bo snujemy opowieści z różnych perspektyw; *Kuma Śmierć* może być opowiadana z perspektywy Śmierci, *Czerwony Kapturek* – z perspektywy wilka. A tak poza tym, to jak wszędzie. Są tarcia i trudności, czasem nerwy i nieustająca świadomość, że w razie czego możemy na siebie liczyć.

Wiem, że Wasz sposób postrzegania świata jest niezwykły, dostrzegacie więcej niż tylko logiczne reguły rządzące rzeczywistością. Gdzie się kryją opowieści? Jak dostrzec niezwykłość w naszej racjonalnej codzienności?

E. i G.: Opowieść ożywa, gdy jest odbiorca, który ma czas, chęć i przestrzeń na jej wysłuchanie. Gdy zamykasz książkę, wychodzisz z kina, wyłączasz komputer i przestajesz myśleć o tej historii, ona przestaje istnieć. Teksty mówione trzymają się tej reguły. Póki brzęczą w myślach jakieś cytaty, emocje, nastrój i Twoje wyobrażenia, póty historia żyje. Im bardziej opowieść Cię dotknęła, skłoniła do refleksji, przemiany, czy jakiegokolwiek, choćby chwilowego, przeformułowania twoich przyzwyczajzeń i nawyków, tym żywsza pozostaje w Twojej pamięci.

E.: Dodam, że opowieść jest przefiltrowana przez nasz sposób widzenia świata, hierarchię wartości, odczucia, przeżycia.

G.: Opowiadacz jest przewodnikiem po gabinecie osobliwości. Przygotowując się do opowiadania, oglądamy historię z najróżniejszych stron, miejsc, perspektyw. Wsłuchujemy się na przykład w muzykę danego kraju, robimy nawet coś na kształt badań etnograficznych. Dzięki temu czujemy, że opowiadamy

w zgodzie z pochodzeniem historii. A gdy przygotowywana opowieść zaczyna „pracować” w naszych głowach, rzutuje na rzeczywistość. Wówczas pola bitewne magicznych istot otwierają się np. za żywoplotem koło domu.

Jak się opowiada dzieciom, a jak dorosłym? Czy w zależności od grupy Waszych słuchaczy i słuchaczek przygotowujecie się inaczej? I jak wyglądają takie przygotowania – ćwiczycie, robicie próby, czy może za każdym razem opowieści przybierają inny kształt pod wpływem chwili?

E.: Historie dobieramy w zależności od miejsca i odbiorcy, w końcu to jemu i dla niego się opowiada. Ta sama opowieść może więc przybierać nieco różniące się od siebie formy.

G.: „Dzieciom – proste z pozytywnym zakończeniem, dorosłym zaś – bardziej skomplikowane”, nie jest, jak sądzę, żadną regułą. Dzieci, w moim odczuciu, nie mają ograniczeń. Oczywiście, jeśli opowieść jest „przyjemna”, czyli nie zaburza światopoglądu młodego człowieka, ten dobry, a ten zły, jest jednowątkowa, dobrze się kończy, można się pośmiać i w jednym miejscu trzeba siedzieć nie dłużej niż pięć minut – dzieci to lubią. Co nie znaczy, że nie lubią bardziej skomplikowanych historii, w których postępowanie bohaterów jest nieoczywiste, fabuła dłuższa, trochę straszna, a zakończenie niepewne (takie życiowe). Psioczy się trochę na braci Grimm, że nie dla dzieci, a oni, moim zdaniem, wykonali wspaniałą robotę.

Inaczej opowiada się Osadzonym męskiego zakładu karnego, na zajęciach arteterapeutycznych. Odbiorca jest dorosły i niejedno w życiu widział, słyszał i robił. Tu zakończenie nie ma być cukierkowe, tylko dać porządnie do myślenia. Lepiej, gdy historia jest jednowątkowa i trwa do dziesięciu minut, bo taka jest wydajność koncentracji słuchaczy. Tu wchodzi czynnik przeszłości. Odbiorca ma totalną świadomość, że zakończenia nie są dobre, że nieuczciwość panoszy się wszędzie, a bohater może okazać się zdrajcą. Taki słuchacz w wieku 30-40 lat ma na karku więcej przeżyć niż niejeden 80-latek, ale zderzenie z opowieścią, baśnią, jest dla niego czymś tak nowym, że niekiedy nie wie, jak sobie to poukładać. Często spotyka się po raz pierwszy z relacją narrator – słuchacz. „Wie pani co? Mnie nigdy w życiu nikt nic nie opowiadał... Ja mam synka, ma cztery lata, chciałbym mu coś opowiedzieć”. W moim odczuciu takiemu słuchaczowi z przeszłością zajmuje trochę czasu, by dotarło, że nikt niczego od niego nie chce, mówi do niego ludzkim głosem, opowiada jemu i dla niego, a on może skorzystać lub nie.

Dorosłym niepełnosprawnym intelektualnie serwujemy podczas spektakli raczej historie jednowątkowe i zabawne, co nie znaczy, że bardziej złożonych

się nie da. Wszystko można, oczywiście. Z tymi bardziej skomplikowanymi lubię jednak poczekać na bliższe, kameralne spotkanie, któremu towarzyszą czas i przestrzeń do omówienia zasłyszanej opowieści, popracowania nad nią. Ludzie z niepełnosprawnością intelektualną to szczególna, bardzo zróżnicowana grupa docelowa.

Tym dorosłym na wolności, „bezproblemowym”, opowiadamy historie, które otwierają trochę puszkę Pandory zamrożonych gdzieś w głębi emocji, przykrytych maską zaradności, niezawodności zawodowej i odpowiedzialnego rodzicielstwa. Dłuższe formy narracyjne są jak najbardziej pożądane. Po pewnym czasie przepływająca lista działań do wykonania po spektaklu ustaje, gonitwa myśli też, jak u masażyisty mięsień mózgu może się rozluźnić... i bach, wyłazi to, co wewnętrzne, miękkie i potrzebujące troski. Piękne są chwile, gdy dorośli, którzy przyprowadzili swoje dzieci, by się dzięki naszym opowieściom „ukulturalniły”, sami mają łzy w oczach. Oni wtedy przytulają swoje wewnętrzne dziecko, zwracają się ku niemu, zaspokajają jego potrzeby.

Seniorzy mają pamięć lat dziecińczych, gdy opowiadanie historii było normą... To jest pokolenie, które pamięta czasy, gdy w całym bloku był tylko jeden telewizor. Nie do pomyslenia było, że komunikujemy się tylko poprzez wiadomości wirtualne. Nie dało się nic załatwić, nie widząc urzędnika czy lekarza na oczy. Rozmowy, wymiana werbalna z drugim człowiekiem były podstawą budowania społeczności. Wszyscy pamiętają swoją młodość, długie wieczory przy piecu, gdy zbierali się, by słuchać opowieści. Seniorzy to bardzo wdzięczni słuchacze. Mają taki naturalny odbiór. Często zostają po występie, by podziękować i podzielić się dziecięcym wspomnieniem o opowiadającej babci lub ciotce... Ożywają w ich głowach chwile, gdy byli mali, a opowiadacz był często młodszy niż aktualnie oni sami.

Czy Waszym zdaniem żywe słowo, ustna opowieść ma szansę przetrwać?

E. i G.: Na to pytanie można odpowiedzieć na dwa sposoby. Szansa na przetrwanie ludzkości z każdym dniem zmniejsza się. Z tej perspektywy słowo jako twór lingwistyczny może zaniknąć. Natomiast opowieść przetrwa – wśród tych gatunków, które przeżyją, a nawiązują ze sobą relacje.

Bardzo dziękuję za rozmowę!